

MARGINESY

NA PROSTEJ I ZAKRĘTACH

Przyjaciel

Test ciążowy pokazał wynik dodatki. Kolejny raz. O ile poprzednie wyniki Paulina rzuciła na prawdopodobny błąd niewielkiego kawałka plastiku, o tyle, za każdym następnym czuła jak robi jej się słabo. Pozbierała wszystkie testy, pudełka i instrukcje, zawinęła w nieprzezroczysty worek i wcisnęła do torebki. Jej przyszły mąż nie mógł ich znaleźć. Gdy wolnym krokiem szła w stronę łóżka minęła otwartą szafę, na drzwiach której wisiała odebrana tego dnia suknia ślubna. Mimo, że do ślubu zostało jeszcze kilka miesięcy – wszystko było już gotowe.

Paulina odkąd była mała planowała, jak będzie wyglądać jej wielki dzień. Miała wtedy być prawdziwą księżniczką, podziwianą przez wszystkich, w pięknej sukni, z wielkim weselem w niemalże królewskich wnętrzach. Gdy przeszło rok temu Bartek, jej wieloletni chłopak oświadczył się, od razu zaczęła planowanie. Właściwie – zaczęła je jeszcze wcześniej, ale mimo wszystko, ciut wstydziła się przyznać jak długo czekała na te oświadczenia. Z Bartkiem byli parą od lat. Chodzili do tego samego liceum, w którym już wtedy byli razem – on był pierwszym playboyem szkolnej drużyny koszykarskiej, ona dorabiała jako nastoletnia modelka. Późniejsze ich życie było także pasmem kolejnych sukcesów. Bartek został wziętym menedżerem i sprawnie pomnażał pieniądze w firmie ojca, Paulina pracowała w dziale mody dużego magazynu dla kobiet. Zawsze nienagannie ubrani, zawsze zadbani, szczupli, wysportowani i uśmiechnięci.

Paulina budziła zazdrość wszystkich swoich koleżanek, także tym, że jako jednej z nielicznych jej związek od lat trwał nienaruszony przez żadne zdrady czy kłamstwa. Tak się przynajmniej wszystkim wydawało...

Paulina nigdy nie planowała skoku w bok, wiedziała, że prawdopodobnie jedna słabość spowodowałaby załamanie się całego jej dotychczasowego życia.

Jednak pewnej jesiennej nocy wszystko szło nie po jej myśli. Mieli wspólnie z Bartkiem jechać do domu jej ciotki w góry, spędzić romantyczny weekend. Kończyli jednak pracę w innych porach i Paulina postanowiła wyjechać wcześniej. Po drodze, w ogromnym deszczu złapała pierwszą w życiu gumę, do tego Bartek utknął w firmie, gdzie doszło do jakiejś poważnej awarii komputerów, a telefon mechanika, do którego starała się dotrzeć milczał. Z pomocą przyjechał przyjaciel Bartka, Filip. Szybko zmienił koło, po czym przemoczeni pojechali do domku poczekać na Bartka. Godziny mijały, a narzeczony Pauliny dalej był uwieczony w firmie i przejeżdżanie przez zablokowane drogi stawało się coraz mniej rozsądne. W tym samym czasie Paulina odkryła, że Filip, zawsze postrzegany przez nią jako lekko nienormalny kolega jej chłopaka, który jednak zupełnie nie zwracał jej uwagi, zabawił ją przy następnych lampkach wina kolejnymi opowieściami z licznych podróży. Następne wydarzenia tej nocy Paulina pamięta już jak przez mgłę, jednak fakt, że obudziła się nago wczepiona w ramiona Filipa nie pozostawiał wątpliwości co do finału poprzedniej nocy.

Tuż po południu przyjechał Bartek, a Paulina z Filipem szybko doszli do porozumienia, że minioną noc uznają za niebyłą. Teraz jednak, wynik testu ciążowego przypomniał jej o niej. Duża ilość stresów, jakie miał Bartek w zeszłym miesiącu i to, że przejściowo się niedogadywali, wykluczała go z bycia ojcem. Kolejne pomysły kłębiące się w głowie Pauliny doprowadzały ją do napadów spazmatycznego płaczu. Postanowiła jednak porozmawiać z współwinnym zajęć pamiętnej nocy. Filip jednak okazał się takim lekkoduchem, za jakiego dziewczyna zawsze go uważała. Na spotkanie przyszedł ubrany w podarte jeansy i brudne buty, zużył gumę i oceniał nogi kelnerem. Wieści o ciąży też nie za bardzo go zmartwiły – rzucił tylko przeciągłe „faajnie”, po czym wrócił do szturchania widelcem steku. Dla Pauliny było oczywiste, że póki co, pozostaje z problemem sama.

Po tygodniu męczarni, jakimi było dla niej rozważanie wszystkich możliwości, jakie jej pozostawały, postanowiła powiedzieć o wszystkim Bartkowi. Chłopak wyszedł z domu, trzasnął drzwiami i nie pojawił się przez kolejne dni. Jedynym przejawem jego obecności w życiu Pauliny miała być jeszcze tylko firma przeprowadzkowa, która pojawiła się po jego rzeczy.

Paulina nie mogła uwierzyć, jak w przeciągu kilku tygodni, jej pięknie poukładane życie zmieniło się o 180 stopni. Zmizerniała, zbladła, a gdy zdarzyło jej się do firmy przyjść bez makijażu, za to w tym samym stroju dwa dni z rzędu, wiedziała, że musi coś zrobić.

Pospiesznie zamieściła w gazecie informację o mieszkaniu do wynajęcia, zapakowała większość swoich ubrań do pudełek, a do osobnego – pamiętki po Bartku. Wypowiedziała także umowę o pracę i napisała maila do przyjaciela z czasów liceum. Z dnia na dzień postanowiła, że jeżeli jej życie zmieniło się jej tak nagle, to może uda jej się, jak zawsze dotąd, spaść na cztery łapy.

Paulina pozbierała wszystkie oszczędności, zapakowała rzeczy do samochodu i ruszyła szukać szczęścia w nowym mieście. Jej przyjaciel był jednak mocno zdziwiony przyjazdem – od lat nie utrzymywali bliskich kontaktów. Jeszcze bardziej zdziwił się, gdy Paulina poinformowała go, że zamierza się zatrzymać w jego własnym mieszkaniu na kilka dni. Kilka dni zamieniło się jednak szybko w kilka tygodni, a tygodnie w miesiące. Początkowo, doprowadzało go do hysterii, jak wyglądał dzień Pauliny – kobieta nie mogła zrezygnować z trybu życia, do którego przywykła w stolicy. Powoli jednak jej oszczędności topniały, a dziewczyna jakby zdawała się nie rozumieć, że sytuacja, w której tkwią nie może trwać wiecznie. Wtedy też nastąpił przełom – Paulina bardzo przejęła się krytyką, zaczęła niezadarnie sprzątać i zamiast zamawiać jedzenie – gotować. Powoli i dość mozolnie uczyła się wszystkich tych czynności, które zawsze ktoś za nią wykonywał. Przyjaciel uczył ją gotować i piec, razem sprzątała, a codzienne wyjścia do restauracji, do których przywykła, zamienili na wspólne kolacje i oglądanie filmów. Tak wyglądało życie aż do porodu, podczas którego przyjaciel trzymał ją za rękę, a po którym już nie wyobrażali sobie, żeby kiedykolwiek miało się to zmienić.

SB

Liczniejsza ekstraklasa

W „osiągnięciach” naszych futbolistów w ostatnim czasie wszyscy kibice orientują się wyśmienicie. Mam na myśli naszą reprezentację, jak i zespoły klubowe. Porażki z Kamerunem i Australią oraz kosztowna wyprawa do Ameryki pokazała jeszcze raz w jakim miejscu jest polski futbol. Szczególnie musi boleć remis z rezerwową reprezentacją Ekwadoru.

A tak się składa, że pierwsza reprezentacja tego kraju nie ma wiele do powiedzenia w rywalizacji z pozostałymi zespołami Ameryki Południowej. O wynikach naszych drużyn klubowych w europejskiej rywalizacji nie należy nawet wspominać. Szkoda nerwów i zdrowia.

Mimo takich „osiągnięć” kibice nadal kochają futbol i swoje drużyny. I wierzą, że będzie lepiej, że musi być w końcu lepiej. Marzenia, marzenia...

Jak na razie wszystkie znaki na ziemi i niebie wskazują, że te marzenia pozostaną jeszcze długo tylko marzeniami.

Trener Franciszek Smuda uparł się w swoim postanowieniu stworzenia przyzwoitej reprezentacji. Na razie nie wynika z tego nic pozytywnego. Trener szuka bez przerwy zawodników, których chciałby widzieć w swojej drużynie. W kraju nie ma ich za wielu. Więc szuka poza granicami kraju – gdzie się tylko da.

Kilka miesięcy wstecz pisałem w „Górniku”, pół żartem, pół serio, że należy zapuścić się do krajów, w których w przeszłości „buszowali” Polacy. Wspomniałem o Hiszpanii, w której legionści Koziatulskiego mocno namieszali i mogli pozostawić swoich potomków. We Włoszech powstawały przecież legiony i też jakieś ślady po nich mogły pozostać. Ba, Turcy przy swoich podbojach brali branki, z którymi mieli dzieci. W Anglii, Francji też sporo zadomowiło się Polaków. No i jeszcze Niemcy, gdzie wyemigrowało wiele śląskich rodzin. Nie wiem czy Franciszek Smuda czytał ten mój felieton. Pewnie nie. Niemniej jednak wpadł na taki sam pomysł i zaczął go realizować. No i znalazł m.in. Obraniaka we Francji, Boenisha w Niemczech. I szuka nadal. Na jego liście jest kilka innych nazwisk zawodników, którzy mają polskie korzenie. Może w końcu coś „wyszpera” z korzyścią dla naszej reprezentacji. Osobiście jednak nie wierzę w sukces tych poszukiwań. W dodatku większość tych zawodników prezentuje przeciętną umiejętności i nie są silnymi punktami swoich drużyn klubowych. W tej chwili można pokusić się o takie stwierdzenie. Na EURO 2012 zbudujemy stadiony i poprawimy infrastrukturę, ale nie będziemy mieć reprezentacji, która potrafi wygrać turniejowy mecz.

Reprezentacyjną drużynę winno się tworzyć w oparciu o zawodników grających w naszej ekstraklasie. Z zawodników najlepszych i dobrze wyszkolonych. Tymczasem w naszej ekstraklasie ze świeczką można szukać takich zawodników. No i ma problem Franciszek Smuda. Po prostu w klubach szkolenie zawodników kulało w latach dziewięćdziesiątych i nadal kuleje, najogólniej

mówiąc. Dlatego słowa Jerzego Engela, że polska myśl szkoleniowa należy do przodujących na naszym kontynencie należy potraktować jako kiepski żart. Nasze zespoły młodzieżowe, a więc przyszłość polskiego futbolu, od ładnych paru lat zbierają lanie od swoich rówieśników z innych krajów.

Czy podejmuje się jakieś konkretne działania w sferze szkolenia zawodników? Niewiele i to bez widocznych efektów. Działaczom klubowym, przy biernej postawie decydentów z PZPN, lepiej opłaca się sprowadzać zagranicznych zawodników „słabego sortu”. Na naradach futbolowych mówi się wiele, ale o szkoleniu chyba najmniej. Działacze, głównie klubowi, zainteresowani są czym innym.

Ostatnio coraz głośniejsze mówi się o powiększeniu ekstraklasy do 18 zespołów. Skąd taki pomysł. Wszystko wiąże się z pieniędzmi. Chodzi m.in. o transmisje telewizyjne, za które kluby otrzymują pieniądze. Więcej będzie meczów, to w kasach klubowych znajdzie się więcej pieniędzy. Są i tacy, którzy chcą by mecze w ekstraklasie rozgrywane były od piątku do poniedziałku.

Zwolennicy powiększenia twierdzą, że większa liczba meczów podniesie poziom sportowy ligi! To ostatnie stwierdzenie może wywołać tylko śmiech. Prezes Górnika Zabrze, zwolennik powiększenia ekstraklasy, mówi „Jesteśmy dużym, 40-milionowym krajem, więc nie możemy serwować futbolu na wysokim poziomie w 12 czy 16 ośrodkach”. Po takiej wypowiedzi nasuwa się refleksja – jaki to wysoki poziom prezentują polskie zespoły klubowe.

Należy w tym miejscu zadać jedno zasadnicze pytanie. Kto ma ten poziom podnieść? Jacy zawodnicy? Czy ci, którzy biegają obecnie po boiskach ligowych i kopią piłkę? Z kolei prezes Zagłębia Lubin stwierdził jednoznacznie, że jeśli powiększymy ligę, poziom raczej nie pójdzie w górę. I ma rację. W podobnym tonie wypowiedział się prezes Wisły Kraków. Na dzisiaj za mało mamy dobrych piłkarzy, którzy mogą grać w ekstraklasie i gwarantować dobry poziom. Natomiast należy ostro wziąć się za szkolenie, by dopracować się większej liczby zawodników. Więcej meczów, to mniej czasu na klubowe szkolenie.

Wśród przedstawicieli klubów zdania są podzielone w sprawie powiększenia ekstraklasy. Osobiście zgadzam się z tymi, którzy mówią, że nie ma sensu rozszerzanie składu ekstraklasy do 18 drużyn. Na futbolową rywalizację nie można spoglądać tylko przez pryzmat pieniędzy otrzymywanych za transmisje telewizyjne czy inne ogłoszenia promocyjno-reklamowe. Drużyna, która będzie grała coraz lepiej i odnosiła zwycięstwa na europejskiej arenie, niemal automatycznie będzie w lepszej sytuacji finansowej od innych zespołów.

Powiększenie ekstraklasy na pewno nie podniesie poziomu sportowego. To zależy przede wszystkim od zawodników dobrze wyszkolonych, którzy swój zawód piłkarza, niezłe opłacanego, traktują poważnie. No i oczywiście od trenerów, którzy winni przyłożyć się do pracy szkoleniowej.

Co na to PZPN? Prezes Grzegorz Lato powiedział, że bez zgody PZPN ekstraklasa nie ma szans na żadną reformę. I dodał jeszcze, że nie wyobraża sobie powiększenia ekstraklasy. Taka reforma w obecnej sytuacji nie przyczyni się do podniesienia poziomu naszego futbolu. No i ma rację prezes.

HENRYK MARZEC

